

---

## „Straszliwie się nudzę. Żeby się już zaczęły lekcje”. Dziennik nastolatka jako źródło do badań nad historią kultury polskiej pod koniec lat 50. XX wieku

---

Marcin Gołąb

---

TEKSTY DRUGIE 2018, NR 6, S. 361–379

---

DOI: 10.18318/td.2018.6.24

**P**od koniec listopada 1953 roku na łamach tygodnika „Nowa Kultura” opublikowano fragmenty dziennika osobistego<sup>1</sup> nastolatki z podwarszawskiego miasteczka. Tekst zatytułowano *Pamiętnik uczennicy*<sup>2</sup> i opatrzone komentarzem autorstwa – jak okazało się niedługo później, gdyż początkowo komentarz był anonimowy – Tadeusza Konwickiego. Publikacja wyboru z pozoru zwyczajnych zapisków nastoletniej dziewczyny – ze względu na żywe, chociaż nie zawsze przychylnie zainteresowanie czytelników – stała się ważnym epizodem w historii tygodnika, a także, jak twierdzili niektórzy badacze, w historii

---

**Marcin Gołąb** – mgr, IKP UW, redaktor czasopisma „mała kultura współczesna”. Interesuje się studiami dziecięcymi, studiami miejskimi oraz nowymi mediami. Przygotowuje rozprawę doktorską poświęconą dzieciństwu zaraz po wojnie. Poszukuje rysunków, dzienników oraz zeszytów dzieci i nastolatków z pierwszych lat powojennych. Kontakt: golab.marcin@gmail.com

- 
- 1 Pojęciem tym posługuję się za francuskim badaczem diariuszy, Philippem Lejeune’em. Tworzenie dziennika jest dla niego aktem prowadzącym do powstania serii datowanych śladów. Por. P. Lejeune, „Drogi zeszycie...”, „drogi ekranie...”. *O dziennikach osobistych*, przeł. A. Karpowicz, M i P. Rodakowie, Wydawnictwa UW, Warszawa 2010.
  - 2 *Pamiętnik uczennicy*, „Nowa Kultura” 1953 nr 48, s. 3-4.

kultury polskiej. Po latach Jerzy Smulski zrekonstruował debatę prasową<sup>3</sup>, która ostatecznie doprowadziła do złożenia samokrytyki przez redakcję „Nowej Kultury”. Badacz docenił znaczenie samego *Pamiętnika uczennicy*, pisząc: „druk tego tekstu uczynił wyłom w dogmatycznej wizji świata, ukazał bowiem autentyczne życie młodzieży – jakże odmienne od schematów znanych z socrealistycznej literatury”<sup>4</sup>, jednak zauważał również, że: „Burzę wywołał [...] raczej wstępną Konwickiego niż wyznania uczennicy”<sup>5</sup>.

Analiza Smulskiego jest próbą wpisania publikacji w ciąg zdarzeń, który doprowadził do późniejszych przemian kulturalnych i politycznych zakończonych krótkim okresem specyficznej wolności po październiku 1956 roku. W znacznie mniejszym stopniu badacz zainteresował się treścią *Pamiętnika uczennicy*, ograniczając się do omówienia lektur autorki oraz jej wyobrażeń o świecie i sobie samej<sup>6</sup>, a także wspominając o obecnym w zapiskach licealistki pierwiastku erotycznym (licealistka wspomina o chłopcu, którego darzy uczuciem i z którym się łączy, chociaż Konwicki w komentarzu wylicza kilkunastu). Zdaniem Smulskiego wątek erotyczny intrygował czytelników, bowiem nie pojawiał się w literaturze socrealistycznej.

Smulski w konkluzji swych rozważań pisze o młodzieży i jej autentycznym życiu, opierając swoje twierdzenia na opiniach dorosłych, w znikomym tylko stopniu analizując zapiski nastolatki. Być może kategoria „młodzieży” była określeniem zewnętrznym, stosowanym wobec pewnej grupy, jestem jednak przekonany, że nie można dziś posługiwać się tą kategorią hasłowo, uciekając od historycznego ukonkretnienia. Nie można również, zgodnie z postulatami nowoczesnej historiografii, pisać o przedstawicielach pewnej grupy, nie uwzględniając ich głosu. Osobnym, lecz nie mniej ważnym problemem wydaje się kwestia, czy rzeczywiście, jak pisze Smulski, dziennik przedstawiał autentyczne życie całej młodzieży, czy tylko jednej jej przedstawicielki, wywodzącej się z konkretnego środowiska, dorastającej w specyficznych warunkach. Klasowe usytuowanie dziewczyny (drobnomieszczańsko-inteligenckie) i jego niereprezentatywny dla ogółu młodzieży status podkreślał

3 J. Smulski *Epizod z dziejów przedpaździernikowej „odwilży”. Wokół „Pamiętnika uczennicy”, w: Polonistyka toruńska uniwersytetowi w 50 rocznicę utworzenia UMK. Literaturoznawstwo, red. J. Kryszak, Wydawnictwo UMK, Toruń 1996, s. 171-179.*

4 Tamże, s. 179.

5 Tamże, s. 177.

6 Tamże, s. 175-176.

Tadeusz Konwicki. Kwestia przynależności klasowej była również wspomniana przez krytyków publikacji.

W moim przekonaniu zapiski licealistki można dziś przeczytać na znacznie więcej sposobów. Zawierają opis codziennego życia, w którym obowiązki szkolne przeplatają się z szalonymi przygodami (takimi jak wyrwanie kartek z wykradzonego dziennika klasowego i podpalanie ich w publicznej toalecie), a także troskami i radościami. To, co stanowi materię literacką, jednak nie tylko można odczytywać w kategoriach fabularnych, ale także spróbować dostrzec w zapiskach licealistki materialność przedstawionego przez nią świata, panujące w nim reguły społeczne, historyczną topografię miejscowości, w której autorka mieszkała – a więc badając dziennik osobisty jako praktykę, zgodnie z założeniami koncepcji Philippe'a Lejeune'a.

Dlaczego jednak dziennik miałby być odpowiednim źródłem do badania młodzieży? Lejeune pisze o ankietach przeprowadzonych przez francuskie Ministerstwo Kultury w 1988 roku, w których 7% badanych przyznało, że w trakcie ostatnich 12 miesięcy prowadziło dziennik lub zapisywało swoje wrażenia i refleksje. W 1997 roku było to 8%<sup>7</sup>. To samo badanie pokazało, że najczęściej autorami dzienników są osoby w grupie wiekowej 15-19 lat (dzienniki prowadziło 13% ankietowanych), a wraz z wiekiem liczba osób piszących dzienniki spada (11% w grupie 20-24 lata, 8% w grupie 25-54 lata, a po 54 roku życia – 6%). Dla młodszych grup wiekowych badania nie przeprowadzono, chociaż Lejeune antycypował jego wyniki, wskazując, że zapewne okazałyby się, że istnieje przede wszystkim grupa dziewcząt w wieku 10-14 lat, które prowadzą swoje zapiski. Lejeune podkreślił również, że według badań statystycznych do 25 roku życia kobiety stanowią większość piszących dziennik. Popularność tworzenia dzienników przez młodzież francuski badacz tłumaczy, po pierwsze, wpływem szkół, opierając się na powiązaniu liczby powstających dzienników z poszerzającym się dostępem do edukacji i przyborów piśmienniczych, takich jak np. zeszyty. Po drugie, Lejeune dostrzega te cechy dziennika, które mogą być atrakcyjne dla nastolatka – dziennik pozwala zdystansować się od pewnych problemów, jest powiernikiem i pocieszycielem. Przyjmując za Lejeune'em, że dziennik stanowił (a być może nadal stanowi) jeden z typowych wytworów nastolatków, jestem przekonany, że należy wykorzystać go przy badaniu młodzieży, a także przy analizowaniu zagadnień, które mogły zostać utrwalone wyłącznie w sposobie widzenia nastoletnich autorów dzienników.

---

7 P. Lejeune „Drogi zeszycie...”, s. 34.

Za sprawą Floriana Znanieckiego postulat wykorzystania dokumentów osobistych w badaniach naukowych legł u podstaw współczesnej humanistyki. Za prekursorską pracę wykorzystującą dzienniki osobiste dzieci i nastolatków w badaniach nad historią kultury należy uznać książkę Justyny Kowalskiej-Leder<sup>8</sup>. Pierwszą część pracy autorka poświęciła refleksji nad dziennikami dzieci żydowskich pisanymi pod niemiecką okupacją (druga część dotyczyła autobiografii). Analizując zgromadzony materiał – 6 dzienników – badaczka przyjęła, że stanowi on źródło wiele mówiące zarówno o samych praktykach diarystycznych, jak i o Zagładzie. Nie powstają natomiast opierające się nawet częściowo na dziennikach osobistych prace dotyczące lat powojennych. Być może dzieje się tak z powodu utrwalonego stereotypu o zawartości takiego dziennika (że są to egzaltowane wyznania), a także przekonania, że jest to źródło, co prawda cenne, ale przede wszystkim dla biografistyki.

Za Lejeune'em przyjmuję, że badanie dzienników musi być badaniem praktyki ich tworzenia, a nie tylko refleksją nad ich warstwą tekstową. Pisanie dziennika stanowi więc dla mnie praktykę, której rezultat – dziennik – jest, jak twierdzi Lejeune, antyfikcją. Francuski badacz tym samym wskazuje na dążenie diarystów do relacjonowania prawdy, chociaż nie przekreśla subiektywnego charakteru dziennika osobistego. Co więcej, jak zauważa Justyna Kowalska-Leder, badanie dziennika pozwala prześledzić, w jaki sposób określone wydarzenia (ale też przestrzenie, lektury, relacje społeczne) mogły być doświadczane i rozumiane przez jego autora lub, szerzej, przez grupę społeczną, do której autor należy<sup>9</sup>. Kowalska-Leder zauważa również, że badając efekt praktyki diarystycznej, obcujemy nie z doświadczeniem w jego istocie, ale z zapisem doświadczenia. Do twierdzeń Kowalskiej-Leder należy dodać, że dziennik poza tekstem może zawierać także rysunki, wklejone artefakty, doświadczenie zostaje utrwalone nie tylko w postaci tekstu, znaczące są także różne aspekty materialności dziennika.

Dziennik osobisty może być źródłem do badań zarówno nad młodzieżą, jak i nad kulturą polską lat 50. XX wieku, co chciałbym pokazać na przykładzie dziennika autorstwa nastoletniego chłopca, przedrukowanego przez Salomona Łastika<sup>10</sup> w książce *Dom na Wiśniowej. Reportaże z Milicyjnej Izby*

8 J. Kowalska-Leder *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, FNP, Wrocław 2009.

9 Tamże, s. 13.

10 Salomon Łastik (1907-1977), wychowawca, pisarz, krytyk literacki. Urodzony w rodzinie żydowskiej na Wołyniu trafił do Warszawy w 1949 roku. Był żonaty z pochodzącą z Karelii Finką Jen-

*Dziecka*<sup>11</sup>. Łastik, przygotowując dziennik do druku, zataił tożsamość autora dziennika, nastoletniego chłopca, harcerza, pod pseudonimem Stanisław G., pozostawił natomiast prawdziwe imiona i inicjały nazwisk przynajmniej części postaci pojawiających się w tekście<sup>12</sup>. Zapiski w dzienniku zaczynają się 4 kwietnia 1957 roku, a kończą 6 lutego 1959 roku. Nie udało mi się dotrzeć do oryginału dziennika. Nie ma go w spuściznie po Salomonie Łastiku, przechowywanej w Żydowskim Instytucie Historycznym im. Emanuela Ringelbluma<sup>13</sup> – zapewne dlatego, że dziennik został zwrócony właścicielowi. Być może oryginał znajduje się w rodzinnym archiwum, istnieje też możliwość, że dziennik został zniszczony. Łastik bez wątpienia zdawał sobie sprawę, że jest to materiał wyjątkowy, zarówno ze względu na formę, jak i na treść. Nie wyjaśnił, w jaki sposób wszedł w jego posiadanie i czy uzyskał zgodę autora na publikację. Zapewne przedrukowując zapiski Stanisława G. Łastik chciał oddać głos „nieletniemu” (takiego sformułowania używa sam autor *Domu na Wiśniowej*). Przedstawiał czytelnikowi fragment osobistej narracji nastolatka, sugerując tym samym, że ci, którzy trafiają do Milicyjnej Izby Dziecka<sup>14</sup>, mają swoją historię i swoje racje, które zasługują przynajmniej na wysłuchanie i na próbę zrozumienia.

---

ny, z domu Laine (1915-1987). Łastik był na przełomie lat 40. i 50 aktywnym i zaangażowanym zwolennikiem ideologii komunistycznej, ale jednocześnie jako jeden z pierwszych krytykował czytanie na lekcjach literatury kluczem bezrefleksyjnej demaskacji pozycji klasowych. Zob. *Salomon Łastik, w: Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, t. 5, L-M, WSiP, Warszawa 1997, s. 158-159.

- 11 S. Łastik *Dom na Wiśniowej. Reportaże z milicyjnej izby dziecka*, Książka i Wiedza, Warszawa 1960.
- 12 Dzięki podanym przez Łastika danym po dłuższych poszukiwaniach udało się ustalić tożsamość autora dziennika. Jego późniejsze losy nie są jednak tematem niniejszego artykułu, dlatego nie ujawniam prawdziwych personaliów diarysty, Stanisława G.
- 13 *Spuścizna Salomona Łastika. Lata 1940-1979*, oprac. M. Siek, Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, Warszawa 2010, [https://www.jhi.pl/uploads/inventory/file/173/Spu\\_cizna\\_Salomona\\_astika.pdf](https://www.jhi.pl/uploads/inventory/file/173/Spu_cizna_Salomona_astika.pdf) (10.09.2018).
- 14 Izba Dziecka MO m.st. Warszawy mieściła się przy Wiśniowej 44 w Warszawie, dzisiaj jej działanie kontynuuje w tym samym miejscu Policjna Izba Dziecka. Jedną z inicjatorek powstania tej instytucji, a także jej przyjaznego oblicza, była Jadwiga Blond (1920-1963), kapitan Milicji Obywatelskiej, kierowniczka Wydziału do Spraw Nieletnich przy Komendzie Głównej MO, członkini Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Ideą placówki było roztoczenie opieki nad młodocianymi przestępcami (do Izby nie mogli trafić podejrzeni, którzy byli niebezpieczni dla innych), które miało prowadzić do wejścia w dialog, zdiagnozowania sytuacji rodzinnej i znalezienia najlepszego rozwiązania sytuacji podopiecznego przed podjęciem dalszych kroków: skierowaniem do zakładu poprawczego, opiekuńczego lub do domu. Z założenia pobyt w Izbie

W tekście opisującym historię chłopca, z tytułem *Czy naprawdę dziecko trudne?*, do „dwukrotnie zatrzymanego harcerza” Łastik podchodzi z empatią – przed zaprezentowaniem jego dziennika opisuje moment ich pierwszego spotkania, swoje przypuszczenia na temat chłopca i jego sytuację rodzinną. Zauważa, że w zapiskach Stanisława G. dom i rodzina zajmują bardzo niewiele miejsca, a jego zachowanie nie spotyka się ze zrozumieniem w szkole: „Wychowawcy i rodzice twierdzą, że to chłopak «trudny». W moich oczach chłopak ten jest jak najbardziej normalny. Przy tym o tyle ciekawy i wartościowy, że potrafi się pasjonować”<sup>15</sup>. Łastik informuje również, że ojciec chłopca był lotnikiem, którego zabili Niemcy.

Kim był autor dziennika? Część informacji można odtworzyć, korzystając zarówno z informacji podanych przez samego chłopca, jak i przez Salomona Łastika. Stanisław G. w chwili rozpoczęcia pisania dziennika 4 kwietnia 1957 roku jest uczniem klasy VI szkoły podstawowej, więc ma prawdopodobnie 13 lat. Siedem zapisków z roku szkolnego 1956/1957 dotyczy Warszawy. W kolejnym roku szkolnym, 23 grudnia 1957 roku, chłopiec notuje, że przyjechał do domu z Żywca na ferie. Z całą pewnością można więc stwierdzić, że do VII klasy uczęszczał w Żywcu i była to szkoła z internatem. W jaki sposób tam trafił, nie wiadomo. W czerwcu 1958 roku kończy szkołę (była to siedmioklasowa szkoła podstawowa) i w kolejnym roku szkolnym rozpoczyna naukę w warszawskim technikum. Stanisław G. mieszka razem z matką i ojczymem (księgowym, czego dowiadujemy się od Łastika). W dzienniku chłopiec pisze: „Rodzice pojechali do Milanówka” oraz „Rano, gdy tylko Mamusia wyszła do pracy”. O samym ojczymie brak jakiegokolwiek wzmianki. W dzienniku pojawia się jeszcze epizodycznie „ciocia Wańdzia z rodziną i Markiem”<sup>16</sup>. Pod koniec czerwca 1958 roku Stanisław G. notuje, że przyprowadził Marka (prawdopodobnie swego kuzyna) z przedszkola<sup>17</sup>. O wiele częściej natomiast obecni są na kartach dziennika jego koledzy – wymieniani z imienia, a czasem i z nazwiska, jednak pojawiają się wyłącznie jako towarzysze różnych

---

Dziecka miały być krótkotrwały, a wrażenie na trafiających tam osobach miało robić empatyczne, rozumiejące podejście, a także syte posiłki. Taka strategia oczywiście nie zawsze przynosiła oczekiwany rezultat, jednak zdaniem Łastika zaufanie dzieci można było często zdobyć samym zainteresowaniem ich sprawami.

15 S. Łastik *Dom na Wiśniowej...*, s. 93.

16 Tamże, s. 105.

17 Tamże, s. 102.

aktywności. Brak zapisków dokumentujących rozważania na temat przyjaźni (poza jednym tylko określeniem „bliźsi koledzy”).

Po raz pierwszy do Izby Dziecka Stanisław G. trafił w nocy z 31 stycznia na 1 lutego 1959 roku, kiedy to z kolegą, Jurkiem, poszli eksplorować podziemia katedry św. Jana w Warszawie. Milicja wkroczyła do akcji, kiedy chłopcy postanowili nastraszyć przechodniów, podświetlając za pomocą świeczki głowę posągu (opis tych wydarzeń został zapisany szyfrem). Po raz drugi chłopiec został zatrzymany po zranieniu nożem kolegi z klasy podczas lekcji. Kiedy Stanisław G. ostrzył ołówek nożem, zabrano mu okulary. Nie jest do końca jasne, czy zranienie kolegi było nieumyślne i przypadkowe, czy doszło do niego z winy Stanisława G. Według Łastika zdarzenie było nieszczęśliwym wypadkiem – pisze on o bardzo złym wzroku nastolatka, popsutym przez czytanie książek przy nieodpowiednim oświetleniu. W wyniku incydentu chłopiec trafił ponownie do Izby Dziecka i wówczas zetknął się z autorem *Domu na Wiśniowej*. Na kartach dziennika pojawia się jeszcze jeden incydent kryminalny, chociaż opisany w bardzo niejasny sposób. Z datą 22-23 czerwca 1958 roku chłopiec notuje: „Nocna libacja. Włamanie ([komentarz SŁ] W czerwonej obwódce, następnie wylizane nazwiska pozostałych siedmiu jego uczestników). Z datą 23 czerwca: „Przed sądem ([komentarz SŁ] Napisane czerwonym ołówkiem). Wywalenie z budy. Żegnaj Żywiec”. Mimo sympatycznej aliteracji, opuszczenie Żywca odbywa się w atmosferze skandalu, niemającego jednak wpływu na dalsze losy chłopaka.

Za Lejeune’em należy uznać, że brak dostępu do oryginału dziennika stanowi poważną przeszkodę w badaniu praktyki diarystycznej Stanisława G. Wydaje się, że Salomon Łastik, który raczej nie miał doświadczenia w publikacji diariuszy, sam dobrze rozumiał to samo, co kilkadziesiąt lat później opisał Lejeune – że warstwa materialna, pozatekstowa dziennika jest ważna. Dlatego w druku starał się opisać różne aspekty materialności dziennika, przede wszystkim wklejona do niego zawartość, a także znajdujące się w nim rysunki. Tadeusz Konwicky, przygotowując do druku *Pamiętnik uczennicy*, potraktował zapiski jak utwór literacki. „Nowa Kultura” była pismem poświęconym literaturze i jako literaturę – chociaż przecież odmienną gatunkowo i treściowo od tego, co pojawiała się na łamach pisma – potraktowała dziennik osobisty redakcja. Tekst nie uwzględniał materialności zapisków, przypomina typową publikację pamiętnika znanej osoby.

Dzięki staraniom Salomona Łastika wiadomo, że dziennik Stanisława G. był pojedynczym zeszytem. Na karcie tytułowej, jak odnotował jego wydawca,

znajdował się „rysunek ekwipunku harcerza wraz z apteczką połową”, a także napis „PTTK 840/m/NPM” (być może chodziło o halę Słowianka w Beskidzie Żywieckim, znajdującą się na tej wysokości). Na kolejnej stronie autor zamieścił trzy szyfry, w tym jeden „o specjalnych znakach swojego pomysłu”, którym posługiwał się niekiedy na kartach dziennika. Dalej Łastik zanotował: „Pamiętnik otwiera połowa klingi sztyletu, namalowanego w czterech kolorach z rozchodzącymi się jak krew promieniami”.

Poza ilustracjami w dzienniku pojawiają się wklejone zdjęcia, przerywniki graficzne (oddzielające od siebie zapiski), tekstowe motta-cytaty, a także złote myśli własnego autorstwa. Opisując zieloną noc w internacie w Żywcu, wkleja wyciętą z prasy fotografię narodowego teatru w Oslo z zieloną kopułą<sup>18</sup>. W innym miejscu umieszcza fotografię „uzbrojonych młodych ludzi”, na gorze podpisaną informacją w czerwonej ramce „Cześć ich pamięci”, a poniżej w fioletowej obwódce „Powstańcy w Warszawie”. 25 stycznia 1959 roku wkleja do dziennika siwy włos o długości 7 cm, podpisany „Pierwszy siwy włos” i jak informuje Łastik, rysuje klucz wiolinowy oraz przepisuje pierwszą linijkę piosenki z repertuaru Marty Mirskiej i Mieczysława Fogga. W innym miejscu obok tekstu piosenki „Hej chłopcy, bagnet na broń” Stanisław G. wkleił „krążek prochu znalezionego 22.XII.58 r. w lochach koło dworca Gdańskiego”.

Salomon Łastik prawdopodobnie starał się oddać ortografię i interpunkcję chłopca, który zazwyczaj pisał poprawnie, chociaż zdarzały się mu błędy. Na przykład w całym dzienniku używał formy „poszłem” zamiast „poszedłem”, a także pisze „doszłem”, „weszłem”, niekiedy stawiał przecinki w niewłaściwych miejscach. Styl zapisków jest sprawozdawczy, a język jest pełen słów potocznych, chociaż chłopiec używa też niekiedy sformułowań literackich – w opisie jednej ze swych wypraw notuje: „Dalej wznosiła się wstęga lasu”.

W dzienniku zostają wspomniane sprawy związane ze szkołą, ale najczęściej miejsca zajmują opisy tego, co jego autor robił w czasie wolnym. Zarówno w Żywcu, jak i w Warszawie Stanisław G. był harcerzem – tak też zostaje przedstawiony czytelnikom *Domu na Wiśniowej*. Salomon Łastik uznał zapewne, że zajęcia to pochłaniało znaczną część jego czasu, było obecne również w warstwie ilustracyjnej – a być może nawet więcej – wykraczało poza ramy aktywności w czasie wolnym, stając się stylem życia. W zapiskach dotyczących Żywca harcerstwo pojawia się po raz pierwszy 27 kwietnia

<sup>18</sup> Tamże, s. 102.



1958 roku, kiedy Stanisław G. opisuje wyprawę z zastępem na Duży Grojec<sup>19</sup> (jeden z trzech szczytów wzgórza położonego koło Żywca o wysokości 610 m n.p.m., jak podaje autor). W opisie wyprawy widać, że stanowiła ona dla diarysty istotne przeżycie. Wpis kończy się listą dziewięciu uczestników wyprawy. Trudno na podstawie dziennika stwierdzić jednoznacznie, na ile usystematyzowana była harcerska aktywność Stanisława G. w Żywcu. Niektóre przedsięwzięcia podejmuje na własną rękę, chociaż w mundurze harcerskim: zakrada się potajemnie do obozu innej drużyny w Żywcu i zostawia napis „Pozdrowienia od drużyny harcerskiej”. W kolejnych podchodach kilka dni później uczestniczy razem z kolegami, a ich rezultatem jest zdobycie pęta kiełbasy ze spizarni innego obozu. Opis drugiej nocnej eskapady zawiera informację o spotkaniu z „gliną” (milicjantem?), któremu „z trudem [...] wytłumaczyliśmy, że chcemy urządzić napad na obóz”<sup>20</sup>.

Wydaje się, że pełnoprawną karierę harcerską Stanisław G. rozpoczyna w Warszawie. To tutaj 11 września 1958 roku notuje: „Pierwsza prawdziwa zbiórka harcerska”<sup>21</sup>. Dwa dni później rusza na biwak do Kobyłki (harcerze podróżują na gapę pociągami, a wracają autostopem, co wydaje się emocjonować diarystę, który notuje, że być może rozpoczęła się w zastępie era „auto-stop”<sup>22</sup>). 5 października wieczorem Stanisław G. bierze udział w ognisku harcerskim pod PKiN: „Ognisko było wspaniałe. Pałac Kultury oświetlały reflektory a na niebie pękały zimne ognie”<sup>23</sup> (takie określenie fajerwerków wyszło spod pióra miłośnika pirotechniki). 26 października uczestniczy w biegu na stopień młodzika, w którym zajmuje I miejsce, a 15 listopada składa przyrzeczenie harcerskie w szkole podstawowej przy ul. Zwycięzców na Saskiej Kępie. Z zapisku można dowiedzieć się, że uroczystość – przemawiał podczas niej „generał wojsk lotniczych” – była połączona z nadaniem sztandaru, a także nadaniem drużynie numeru. Był to niewątpliwie moment odrodzenia harcerstwa po likwidacji ZHP w 1950 roku. Zjazd Łódzki w grudniu 1956 roku położył podwaliny pod reaktywację ZHP. Rok 1958 to moment intensywnej partyjnej walki o harcerstwo, która kończy się odejściem Aleksandra Kamińskiego z władz ZHP i jego wezwaniem do pracy w drużynach, co

---

19 Tamże, s. 97.

20 Tamże, s. 100.

21 Tamże, s. 106.

22 Tamże, s. 107

23 Tamże.

oznaczało *de facto* ponowne upartyjnienie struktur harcerskich i kontynuację przedwojennych tradycji na poziomie drużyn<sup>24</sup>. Choć zapisków poświęconych harcerstwu jest zaledwie kilka, dziennik Stanisława G. daje wgląd w codzienność odrodzonego harcerstwa, na podstawowym, najniższym poziomie harcerskiej organizacji. Oczywiście zapiski Stanisława G. zostały z pewnością poddane cenzurze. Dlatego dopiero odnalezienie oryginału pozwoliłoby w pełni wykorzystać dziennik jako źródło wiedzy o ZHP w tamtym czasie.

W skróconym przez Stanisława G. opisie akcji porządkowania Cmentarza Wojskowego na Powązkach z okazji Zaduszek w 1958 roku:

Po lekcjach nasza drużyna pojechała porządkować groby na Cmentarz Wojskowy. Na zbiórkę stawilo się nas czterech. Byli to nasz zastępowy Andrzej, zastępowy drugiego zastępu Romek i Wojtek L. (Zośka). Porządkowanie grobów przebiegało sprawnie. Po skończonej pracy na cmentarzu rozbłysło tysiące świateł. Nasza grupa poszła szukać groby „Zośki”, Rudego i Alka. Przy grobach bohaterskich harcerzy stała warta. Groby były biedne. Krzyże wykonane były z brzoźowego drewna<sup>25</sup>.

szczególnie ostatnia konstatacja wydaje się interesująca, ponieważ pamięć o bohaterach musiała kłócić się ze sposobem ich traktowania w ówczesnej Polsce. Harcerstwo było rzeczywistą siłą, która mogła te sprzeczności pokazać. Nie wiadomo, czy Stanisław G. czytał *Kamienie na szaniec*, ale wiedział, kim byli bohaterowie powieści.

W przypadku Stanisława G. fascynacja harcerstwem jest na tyle intensywna, że prowadzi do dylematów dotyczących życia osobistego. Choć na początku roku szkolnego szyfrem notuje m.in. „Przedemną siedzi Basia M., trochę mi się podoba”, jednak już 15 grudnia 1958 roku umieszcza w czerwonej ramce myśl: „Kobieta jest często niepokonaną przeszkodą w życiu harcerskim. [...] Znam kilku chłopców, którzy przez płęć piękną przestali pracować w harcerstwie”<sup>26</sup>. Pod cytowanymi przemyśleniami Łastik odnotowuje, że w dzienniku wklejona jest „podobizna autora w harcerskim stroju”. Stanisław G. jako harcerz może pochwalić się sukcesami: inspekcję hufca w szkole

24 A. Friszke *Związek Harcerstwa Polskiego 1956-1963. Społeczna organizacja wychowawcza w systemie politycznym PRL*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2016, s. 240-249.

25 S. Łastik *Dom na Wiśniowej...*, s. 108.

26 Tamże, s. 110

przechodzi wzorowo, zostaje wybrany gospodarzem harcówki, w czasie akcji zarobkowej udaje mu się sprzedać szopkę i wiele kartek pocztowych.

Bycie harcerzem nie wyklucza jednak Stanisława G. z innych zajęć. Głównym zainteresowaniem nastoletniego chłopaka były pirotechnika i militaria. Jeszcze w Żywcu z uwagą słucha przekazywanych przez nauczycieli informacji dotyczących eksperymentów, odczynników chemicznych i wybuchów. 19 maja 1958 roku notuje opis dramatycznych wydarzeń, które mogły skończyć się tragicznie:

Nad Koszarawą koło drewnianego mostu na kamień położyłem węzełek kalichlorku. Wybuch był silny. Następnie na kamień dałem soli Bertholleta, na to fosforu. Wszedłem na most i rzuciłem kamieniem. Mieszanina została zrzuciona z kamienia. Zeszedłem. Chciałem mieszaninę z powrotem położyć na kamień.

Pierwszą szczyptę położyłem. Gdy po drugą szczyptę wyciągnąłem rękę i dotknąłem substancję, rozległ się wybuch. Poczulem, że ręka mi cierpnie. Szybko dobiegłem do wody i zanurzyłem twarz i ręce. Wyglądałem strasznie. K. i G. myśleli, że mi wypaliło oczy, na szczęście skończyło się na strachu. Rzęsy, brwi i włosy miałem popalone. Przed utratą wzroku uratowały mnie tylko okulary. Rękę miałem całą popaloną. Wybuch był bardzo silny. Słychać go było nawet w szkole. Po wybuchu nad tym miejscem wznosiła się olbrzymia chmura dymu. Prawie natychmiast po wypadku uciekliśmy w krzaki. Tam mi koledzy przywrócili ludzki wygląd. Później spotkaliśmy Pawełka. Poszliśmy do szkoły. Tam mi Pawełek (jest sanitariuszem) obandażował rękę.<sup>27</sup>

W notatce tej widać grozę wydarzenia (utrata wzroku na skutek wybuchu była jednym ze znanych niebezpieczeństw, przytrafiła się m.in. pisarzowi Jerzemu Szczygłowi), ale również fascynację siłą wybuchu.

W Warszawie i jej okolicach Stanisław G. zajmuje się poszukiwaniem okazji do powodowania wybuchów. Nieczęsto coś porusza Stanisława G., dlatego interesująca wydaje się notatka z 27 czerwca 1958 roku: „Rano to jest o 11 przeczytałem pasjonującą wiadomość. Na Żelaznej 52/54 robotnicy dokopali się do całych pokładów pocisków. Po kilku dniach saperzy usunęli około 4000 pocisków. [...]”<sup>28</sup>. W grudniu 1957 roku, przebywając w Warszawie,

27 Tamże, s. 98.

28 Tamże, s. 103.

notuje: „Wczoraj przeczytałem z książki, że trotyl można topić bez żadnego niebezpieczeństwa i że topi się w temperaturze poniżej stu stopni. Wobec tego stopiłem trotyl [...]”<sup>29</sup>. Innym razem ukrywa w mieszkaniu znalezione w lesie karabin, a także potajemnie rozbiera granat zaczepy RS-42 („Udało się!”<sup>30</sup>, notuje krótko). Stanisław G. był również członkiem koła PTTK, czego dowiadujemy się z zapisku, w którym na początku października 1958 roku informuje o wyprawie na grzyby z PTTK do Janówka (chłopcy jadą we trójkę, ponieważ reszta nie pojawiła się), która częściowo zmienia się w emocjonujące poszukiwanie militariów („W czasie wędrówki znaleźliśmy jeszcze dwa niewypały oraz trzy kulki”<sup>31</sup>). Zebrawszy trochę grzybów uczestnicy wyprawy wracają do domu.

Fascynacje chłopca bywają niebezpieczne. On to dostrzega, ale zarazem świadomie i brawurowo ignoruje. Nawet jeśli założymy możliwość, że niektóre opisy niebezpiecznych sytuacji autor dziennika dodatkowo udramatyzował, to nie należy lekceważyć jego przemyśleń, kiedy pod wpływem lektury *Prawa do nieśmiertelności* Bikcentajewa prowadzi rozważania o bohaterstwie i notuje „Cóż, czynów bohaterskich dokonuje zwykle człowiek spokojny, więc czeka mnie śmierć w łóżku, chociaż bliżsi koledzy wróżą mi rychłą śmierć od pocisku lub innej podobnej rzeczy”<sup>32</sup>. W całym dzienniku zwraca uwagę liczba opisanych pozostałości po wojnie – po trzynastu latach od zakończenia walk – do których każdy może mieć dostęp. W jednym miejscu diarysta sugeruje nawet, że część niewybuchów jest wywożona do lasów, żeby nie stanowiła zagrożenia gdzie indziej. Z różnych źródeł wiadomo, że ryzykowne zabawy dzieci i młodzieży, często prowadzące do okaleczenia, trwały przez kilkadziesiąt powojennych lat. Relacje Stanisława G. przedstawiają praktyki, których opis rzadko pojawiał się w literaturze, częściej krążył w formie opowieści i anegdot. W wymiarze społecznym pasja chłopaka pozwala postawić hipotezę o obecności wojny w codziennym życiu, co znajduje odzwierciedlenie w jego przemyśleniach o bohaterstwie (podobny wątek pojawia się w *Pamiętniku uczennicy*) i w codziennych praktykach. Co istotniejsze, chociaż wydaje się, że Stanisław G. pasjonował się militariami w większym stopniu niż jego rówieśnicy, podczas wielu wypraw nie był

29 Tamże, s. 99.

30 Tamże, s. 112.

31 Tamże, s. 107.

32 Tamże, s. 111.

osamotniony, gdyż towarzyszyli mu koledzy. Na swojej drodze spotykał też innych poszukiwaczy militariów.

Poszukiwanie niewybuchów jest lejtmotywym dziennika, ale wyprawy do Kampinosu czy na Młociny mają również walor krajoznawczy, a ich opisy dostarczają wiadomości o sposobach percepcji przestrzeni, o topografii, o stosunku do przyrody (Stanisław G. podczas jednej z wypraw dostrzega samotne kaczątko – „Mogłem bardzo łatwo je złapać [...]. Ale [...] szkoda było mi pisklęcia”<sup>33</sup>). Jednak to, co krajoznawcze, znów odsyła do głównej pasji chłopca. Wyprawy w poszukiwaniu niewybuchów i militariów są również okazją do eksploracji miasta. Chociaż w dzienniku nie znajdzie się zbyt wielu opisów Warszawy, te zamieszczone mimochodem są ciekawe, ponieważ przestrzeń miasta zostaje przedstawiona jako dobrze znana autorowi zapisków.

Na kartach swojego dziennika Stanisław G. opisuje siebie – niekoniecznie wprost, ale jednak – jako sprawnego organizatora. Samodzielnie, niezależnie do harcerstwa, organizuje dla siebie i kolegów biwak w Kampinosie – nawet jego rodzice zdają się aprobować ten pomysł, Stanisław G. szykuje biwak za ich wiedzą i zgodą. Kolejnym zorganizowanym przez samego diarystę przedsięwzięciem jest wyprawa do „Gniazda Os”, jak notuje. Chodziło oczywiście o Wilczy Szaniec w Gierłozie. Na „Pojezierze Mazurskie” udaje się z Heńkiem, ale niewiele wiadomo o tej wyprawie, tyle tylko, że „nie przyniosła rezultatów”<sup>34</sup>. Chłopcy myśleli może, że w znajdują tam militaria, a być może również środki pirotechniczne. Kwatera Hitlera została zaminowana przez odchodzące wojska niemieckie, a jej rozminowywanie – jak widać skuteczne – zakończyło się w 1955 roku. Oficjalne otwarcie muzeum odbyło się tam w 1959 roku – Stanisław G. był tam rok wcześniej, ale oficjalnie, ponieważ odnotował, że „Hura!!! Gniazdo Os otwarte dla turystów”. Ostatnią zorganizowaną przez chłopca wyprawą jest eksploracja podziemi katedry. „Nie wiem jeszcze czy wyprawa dojdzie do skutku. W mieście nigdzie nie można dostać baterii do latarki”, notuje 27 stycznia 1959 roku. Zapisek ten nie tylko ilustruje troski młodego organizatora, ale również opowiada o kłopotach z aprowizacją. Dziennik ten, tak jak inne dzienniki osobiste, jest nośnikiem nie tylko prawdy doświadczenia, ale również prawdy historycznej<sup>35</sup>, która w zapiskach Stanisława G. często ujawnia się właśnie w detalu. Diarysta nie

33 Tamże, s. 104.

34 Tamże, s. 104.

35 P. Rodak *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX w.*, Wydawnictwa UW, Warszawa 2011, s. 119–120.

próbuję uchwycić jej świadomie (być może do nielicznych wyjątków od tej reguły można zaliczyć rozważania dotyczące procesu Ericha Kocha, którego Stanisław G. proponował natychmiastowo stracić ze względów utylitarnych – to jeden z bardziej wstrząsających fragmentów dziennika, gdzie autor notuje „Lepiej od razu powiesić. Wet za wet!”<sup>36</sup>).

Kolejną pasją chłopca jest czytanie książek. Jak słusznie zauważa Salomon Łastik, często w dzienniku Stanisława G. daje się zauważyć nienawiść wobec „Szkopów”, od której sam Łastik się dystansuje. Częściowo te nienawistne uczucia są napędzane przez lektury – co ciekawe czyta on m.in. *Waligórę. Powieść historyczną z czasów Leszka Białego* Józefa Ignacego Kraszewskiego i notuje „Bardzo podobała mi się postać Waligóry, który bardzo nienawidził szkopów”<sup>37</sup>. Poza tym m.in.: sięga po Anvera Bikcentajewa *Prawo do nieśmiertelności* o Saszy Matrosowie, radzieckim bohaterze; zachwyca się *Szyfowymi pracami* Stefana Żeromskiego; czyta *Wspomnienia żołnierzy Armii i Gwardii Ludowej* (jednym tchem), ale również antologię poezji z września 1939 roku *Imię nam Polska. Antologia*. Drugą ważną rozrywką dla Stanisława G. są wycieczki do kina. Ogląda tam m.in. takie filmy jak: *O’Cangaceiro* (Brazylia 1953, reż. Lima Baretto (1906-1982)), *Awantury w zaświatach* (wł. *Awantura...*, *Here Comes Mr. Jordan*, USA 1941, reż. Alexander Hall); *Wolne Miasto* (z klasą; Polska 1958, reż. Stanisław Różewicz), *Widmo* (*Les Diaboliques*, Francja 1955, reż. Henri-Georges Clouzot) czy w kinie „Oka” (a więc teoretycznie związanym z ZSRR) *Klub kobiet* (*Club de femmes*, Francja 1956, reż. Ralph Habib). Jest to w przeważającej części repertuar zagraniczny, ale żaden film nie jest filmem radzieckim.

Poza wspomnianymi tutaj zainteresowaniami Stanisław G. ma jeszcze szereg innych zajęć. Pod koniec czerwca 1958 roku chodzi na czereśnie do Andrzeja i strzela ze straszaka<sup>38</sup>. Z tym samym kolegą miesiąc później bez powodzenia łowi raki (nie wiadomo, gdzie – „pojechaliśmy na raki” notuje). Jest uczestnikiem widowisk sportowych, takich jak mecz żużlowy Polska – Szwecja (26 czerwca 1958 roku) przegrany przez Polaków „haniebnie 63 : 44. Jeden tylko wyścig wygrany przez Kapałę [...]”<sup>39</sup>, jak również zawody lekkoatletyczne. Odwiedza także miejskie instytucje, takie jak Muzeum Wojska Polskiego (zgodnie ze swoimi zainteresowaniami). Wcześniej tego samego

36 *Dom na Wiśniowej...*, s. 110.

37 Tamże, s. 111.

38 Tamże, s. 102

39 Tamże.

dnia uczestniczy w dożynkach (prawdopodobnie w centralnych dożynkach obchodzonych na Stadionie Dziesięciolecia Manifestu Lipcowego). Bierze udział w potańcówkach, prowadzi życie towarzyskie, zapisuje się na zajęcia gimnastyczne na Solcu, a także rozpoczyna zbieranie monet, co, jak to ujmuje, zamienia się w „szal” i „wszystkie inne rzeczy są obecnie na drugim planie”. Stanisław G. nie wspomina nigdy o lubianej przez siebie muzyce rozrywkowej, notuje natomiast teksty piosenek harcerskich i patriotycznych. O tym, że słucha radia, dowiedzieć się można z zapisku z 30 czerwca 1958 roku – jednego z niewielu momentów, w których na kartach dziennika pojawia się ironia.

Radio podało wiadomość, że na podkarpaciu wielka powódź. Łączność kolejowa i telefoniczna z Żywcem zerwana. Most drewniany na Sole w Żywcu zerwany. Elektryczności nie ma. A więc Żywiec jeszcze ciągle sławny.<sup>40</sup>

Mimo wspomnianego szerokiego katalogu zajęć 30 grudnia 1958 roku zdarzyło się, że Stanisław G. notował:

Razem z Gieńkiem próbowałem wykonać raketę. Jako paliwo wykorzystaliśmy proch. Bardzo się nudzę i z niecierpliwością czekam na rozpoczęcie lekcji. Pogoda obrzydliwa, błoto i deszcz.<sup>41</sup>

Dwa dni później, 1 stycznia 1959 roku wyznawał wprost:

Straszliwie się nudzę. Żeby się już zaczęły lekcje. Cały czas planuję różne wycieczki, majsterkuję lecz nuda pozostaje. Żebym miał jeszcze buty. Lecz dzisiaj święto i wszystkie sklepy pozamykane. A stare buty zupełnie rozleciały się po ostatnich wycieczkach.<sup>42</sup>

W przywołanych zapiskach interesujący wydaje się wpływ pogody na organizację czasu wolnego, a także przekonanie Stanisława G., że zakup butów warunkowany jest jedynie kwestią otwartości sklepów, a nie ich dostępnością i ograniczonymi zasobami finansowymi. Uwzględniając inne dane

---

40 Tamże, s. 103.

41 Tamże, s. 111.

42 Tamże.

z dziennika, możemy ustalić, że rodzina Stanisława G. przynależała do klasy średniej i przynajmniej w opisywanym okresie nie musiała martwić się o byt.

Głównym tematem przywołanych cytatów jest jednak nuda. Liczne teksty kultury oficjalnej z lat 50. tematyzują wyraźnie kłopoty z organizacją czasu wolnego młodzieży – wyobrażeniem o tym, że powinien on być zorganizowany odgórnie, a jeśli jest spędzany według własnego pomysłu, powinno się to odbywać w sposób bezpieczny i kulturalny. Należy postawić pytanie o kategorię nudy, która może pojawić się dopiero w Polsce po odwilży, ze względu na wcześniejszy kult pracy, ale również o jej związek z młodzieżą. Zastanawiający jest jednak przede wszystkim wewnętrzny przymus do robienia czegoś i to, że nuda jest przedstawiana jako coś nie do zniesienia. Podobny problem sygnalizuje film dokumentalny zrealizowany przez duet Władysław Ślesicki, Kazimierz Karabasz *Ludzie z pustego obszaru*. Tytułowy „pusty obszar” należy traktować dosłownie jako brak instytucji pozwalających na rozwój osobisty, pożyteczne, bezpieczne i kulturalne spędzanie czasu wolnego. To również brak wzorców pozwalających samodzielnie organizować sobie czas, brak narzędzi wyniesionych z domu. Sama młodzież miotała się natomiast między różnymi wzorami życia, nieufnością wobec instytucji (rodziny, szkoły), ale też pewną wiarą w instytucje koleżeńskie (na tym opiera się harcerstwo, a także funkcjonowanie Stanisława G.).

Jak informuje Łastik „po [...] relacji [z 21 kwietnia 1957 roku – przyp. M.G.] widać w zeszycie rysunek pocisku z oznaczonymi częściami i podpis: Pierwszy pocisk, który rozwalilem”, co może znaczyć, że decyzja o prowadzeniu dziennika została podjęta w związku nową pasją, dotyczącą wypraw pod miasto, niewybuchów i... wybuchów. Dziennik osobisty staje się tutaj bowiem również dziennikiem wyprawy, w którym autor z szczególami notuje przebieg każdej wycieczki. Opisy te pozwalają zapytać o praktykę notowania i moment powstawania zapisków. Można wywnioskować, że wyruszając do Gierłozy, Stanisław G. pozostawił zeszyt w domu (nie chciał ryzykować zniszczenia?), dlatego wydaje się, że zapiski powstawały zazwyczaj *post factum*, a chłopiec miał dość dobrą pamięć do rzeczy, które go pasjonowały, stąd niektóre relacje są wyjątkowo szczegółowe (być może niekiedy posiłkował się notatkami robionymi w terenie czy szkicami – 2 listopada 1958 roku zamieszcza „dobrze wykonany szkic sytuacyjny miejscowości, gdzie znajdują się niewypały”).

Stanisław G. rezygnuje też z jakiegokolwiek formy introdukcji dotyczącej siebie samego, a także zamieszcza w pierwszym wpisie pod datą 4 kwietnia 1957 roku informację: „Zaczynam prowadzić pamiętnik”. I jest to właściwie



jedyne bezpośrednie sformułowanie, w którym wspomniana zostaje sama praktyka diarystyczna. Nie występuje również w zapiskach refleksja nad własną przeszłością – Stanisław G. nie powraca do dawnych zapisków. Istnieją natomiast przesłanki wskazujące na to, że dziennik był czytany przez kolegów, a przynajmniej w jakiejś formie udostępniany, być może do pewnego momentu. Świadczy o tym notatka Łastika o tym, że jeden z rysunków został sporządzony przez „kolegę” autora. Świadczy również zastosowanie szyfru do bardziej intymnych zwierzeń. Wyraźną przesłankę stanowi też sposób opisu niektórych wydarzeń, w którym autor zapisków podkreśla wyraźnie rolę niektórych swoich współtowarzyszy.

W tym miejscu warto powrócić do przywołanych na początku francuskich statystyk dotyczących prowadzenia dzienników przez młodzież. Odpowiedzią na pytanie o źródło praktyki diakrytycznej w kategoriach jednostkowych może być funkcja danego dziennika. Jednak sam zwyczaj prowadzenia dziennika należy raczej widzieć w kategoriach grupowych, w przynależności do konkretnej warstwy społecznej, ale także do wspólnoty osób otrzymujących edukację szkolną. Odwołując się do znanych dzienników, wiemy, że swoje nastoletnie osobiste zapiski prowadzili starsi od Stanisława G. o kilka lat: Agnieszka Osiecka, Marek Hłasko czy Józef Tischner, a także m.in. pisarka Halina Snopkiewicz, która na początku lat 60. wydała powieść w formie diariusza, przygotowaną na podstawie młodzieńczego dziennika. Wspomniane teksty nie były znane i dostępne, a *Słoneczniki* Snopkiewicz wydano po raz pierwszy w 1962 roku. Pisanie dzienników publikowanych należało natomiast do czynności wykonywanych przez ludzi pióra, co każe zapytać, czy w takim razie dziennik nastolatka jest wytworem kultury dorosłych czy kultury młodzieżowej? Na pewno pozwala częściowo uwolnić się od kultury oficjalnej – jednocześnie jednak daje dzisiejszemu czytelnikowi możliwość śledzenia głównych pęt tej oficjalnej kultury.

Sądzę, że praktykę Stanisława G. można uznać za ważne działanie emancypacyjne, właściwe młodzieży, a jednocześnie praktykę inicjacyjną. Wreszcie samo prowadzenie dziennika jest kolejnym sposobem spędzania czasu wolnego. Jednak wydaje się, że mimo ogromu pracy, jaki diarysta wkładał w kształtowanie zawartości dziennika (rysunki i podkreślenia), dziennik był dla niego raczej narzędziem niż celem samym w sobie: narzędziem do konstruowania swojej tożsamości, budowania swojego „ja”; przestrzenią autorefleksji; wreszcie po prostu kroniką wypraw, przygód i przeżyć.

Dziennik Stanisława G. może posłużyć również jako przyczynek do refleksji nad tym, co współcześnie oznacza przynależność do zbiorowości określanej

mianem „młodzieży”. W społeczeństwach tradycyjnych przejście od bycia dzieckiem do dojrzałości było zazwyczaj połączone z obrzędem przejścia (np. postrzyżynami), po którym chłopiec stawał się mężczyzną, a dziewczynka kobietą – dorosłymi, gotowymi do pełnienia w społeczeństwie odpowiednich ról. Jak zauważyła Justyna Jaworska<sup>43</sup>, wraz z obowiązkową edukacją szkolną okres, w którym pozostaje się w fazie liminalnej – czyli czas bycia młodzieżą i pisania dzienników<sup>44</sup> – wydłużył się do nieznanych wcześniej rozmiarów. Oczywiście bycie uczniem nie oznacza zupełnego wyłączenia z ładu społecznego, ale trudno pozbyć się wrażenia, że młodzież bardzo wyraźnie znajduje się w stanie zawieszenia między dzieciństwem a dorosłością. Funkcjonowanie młodzieży w społeczeństwie nowoczesnym polega na pretendowaniu do społeczeństwa dorosłych i wykonywaniu szeregu czynności, które do tego społeczeństwa przybliżają, pozwalając znaleźć w nim swoje miejsce. Stąd wiele zjawisk opisywanych jako patologiczne dla grup młodzieży, takie jak kompulsywna konsumpcja alkoholu czy narkotyków, ale również takie aktywności, jak wizyta w teatrze czy kinie, udział w wolontariacie, samodzielna organizacja zbiórki pieniędzy dla potrzebujących itd. Jednocześnie grupie tej właściwe jest pragnienie niezależności, wyswobodzenia się spod właściwej dzieciom kurateli dorosłych, a także indywidualizmu, który niekoniecznie oznacza ucieczkę przed krępującymi więzami społecznymi, ale znalezienie nowego miejsca w przestrzeni społecznej.

---

43 J. Jaworska *Młodzież. Piękni dwudziestolenni*, w: *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*, red. M. Szpakowska, W.A.B., Warszawa 2008, s. 205-213.

44 P. Lejeune „*Drogi zeszyt...*”, s. 34.

## Abstract

---

**Marcin Gołąb**

UNIVERSITY OF WARSAW

*"I'm Terribly Bored. Can't Wait for Class to Start": A Teenager's Diary as a Source on the History of Polish Culture in the Late 1950s*

Based on the example of a teenage boy's diary from the late 1950s and drawing on Philippe Lejeune's concept of "personal diary," Gołąb argues that such writing by children and teenagers is a perfectly valid source for research on the history of culture. The published diary presented here was written by a teenage boy in the Polish town of Żywiec and in Warsaw between 1957 and 1959. Both its textual content and the graphic elements, which the editor tried to reproduce, allow us to reflect on the everyday practices of a teenage boy at the time: he was a scout, a friend, a student and a son; he was enthusiastic about fireworks and, despite his many hobbies, he sometimes felt bored. His diary records aspects of everyday life that are rarely represented in other documents of the period.

## Keywords

---

youth, diary, teenager, scout, boredom